

Pismo.

MAGAZYN OPINII

STYCZEŃ 2026 | NR I (97)

REPORTAŻ

Chirurgia plastyczna *all inclusive*

PORTRET

Jak raper został burmistrzem Nowego Jorku?

WOKÓŁ KSIĄŻEK

Dlaczego pisarze nas oszukują

FELIETON

Nowy cykl Agaty Romaniuk

CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

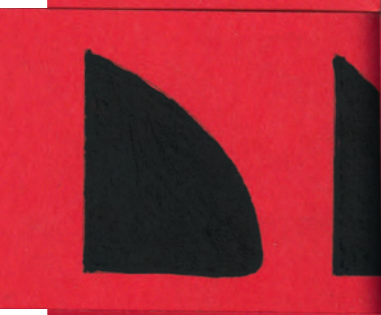


9 772544 502609

Pismo.

MAGAZYN OPINII

STYCZEŃ 2026 | NR 1 (97)





FELIETON // OD REDAKCJI

Szukając opowieści

URSZULA KIFER

(ur. 1981),
redaktorka naczelna
„Pisma. Magazynu
Opinii” i prezeska
Fundacji Pismo.
Pracowała jako
dziennikarka
i redaktorka m.in.
w Wirtualnej Polsce,
Gazeta.pl, „Newsweeku”
i „Rzeczpospolitej”.
Przez pięć lat
współtworzyła
Fundację Reporterów,
jako sekretarzynie
redakcji i szefowa
działu *fact-checkingu*.

Nie wiem, jak Wam, ale mnie 12 ostatnich miesięcy minęło w mgnieniu oka. Nieco ponad rok temu miałam przyjemność przywitać się z Wami w roli redaktorki naczelnej. Od tamtej pory na każdą zasłyszana historię patrzę jak na potencjalny temat dla „Pisma”, a na każdą osobę, która potrafi mądrze i pięknie opowiadać – jak na potencjalnego autora lub potencjalną autorkę. Bo czuję, że w tym skomplikowanym, nieraz dziwnym i strasznym, a na pewno nieustannie zalewającym nas informacjami świecie wszyscy najbardziej potrzebujemy mądrych i pięknych opowieści. Takich, które nie tylko pomogą nam lepiej zrozumieć rzeczywistość wokół nas, lecz także staną się naszą inspiracją oraz wzbudzą tak potrzebny zachwyt. A jednocześnie będą wiarygodne i tworzone z największą starannością – zarówno w kwestii weryfikacji informacji i dbałości o język, jak i estetyki szaty graficznej.

Od ośmiu lat każdy kupiony przez Was egzemplarz „Pisma”, a zwłaszcza każda opłacona prenumerata są dla nas dowodem, że robimy coś potrzebnego. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że wolny czas to dobro deficytowe, chcemy więc, aby ten spędzony na lekturze naszego magazynu był dla Was udaną inwestycją w samych siebie. Jednocześnie zależy nam na tym, żeby „Pismo” było żywym organizmem, ewoluującym w odpowiedzi zarówno na zmieniające się realia, jak i na Wasze czytelnicze potrzeby. Nad tym procesem będę miała przyjemność czuć już nie tylko jako redaktorka naczelna, lecz także nowa prezeska Fundacji Pismo wydającej miesięcznik, który trzymacie w ręku. Dziękuję za zaufanie mojemu poprzednikowi Piotrowi Nesterowiczowi – założycielowi, byłemu redaktorowi naczelnemu i wieloletniemu wydawcy „Pisma”. To wielki zaszczyt i wielka odpowiedzialność.

Razem z całym zespołem mamy wiele planów. W styczniowym numerze z radością witamy debiutującą na naszych łamach felietonistkę Agatę Romaniuk. Z kolei nasza stała autorka Karolina Lewestam rozpoczyna nowy cykl felietonów. Pracujemy też nad tym, żeby kwietniowy, setny numer „Pisma” był okazją do wspólnego świętowania jakościowego dziennikarstwa. A jeśli chcecie dodatkowo docenić to, co robimy, po raz pierwszy w tym roku będziecie mogli nas wesprzeć, przekazując 1,5 procent podatku.

Mam nadzieję, że w 2026 roku uda nam się Was pozytywnie zaskakiwać – a jednocześnie wciąż dawać Wam wszystko to, co sprawia, że po „Pismo” sięgacie: przestrzeń do refleksji, zaspokojenie ciekawości i przyjemność obcowania ze sztuką.

rysunek ANNA GŁABICKA

Pismo.

STYCZEŃ 2026

PROZA

czy pomożesz mi przetrwać te arizońskie noce | 6
MAŁGORZATA ŻARÓW

POEZJA

*** | 3
MAGDALENA ORLIŃSKA
Pokoje jak przystań | 13
DORTA JAGIĆ

strategia nie/myślenia | 46
URSZULA MORG

OBRAZ

W KADRZE **Korzenie i gigant** | 4
ARTEM HUMILEVSKIY
FOTOREPORTAŻ **Uczyń mnie piękną** | 30
YUFAN LU

KOMIKS **Saturn** | 66
KAROLINA GRUCA, MICHAŁ ROMAŃSKI

W RAMACH **Ryż z groszkiem** | 82
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA O SONII BOYCE

MINIATURY
WYCINKI W TERMOSIE | GOSIA KONIECZNA

OKŁADKA **Wyjść z twarzą**
PATRYK HARDZIEJ

FELIETON

2 | MYŚLI ZNIKĄD **Ostatni list od K.**
KAROLINA LEWESTAM zapowiada nowy cykl felietonów

94 | **O przejmowaniu kontroli i pułapce niechęci do pesymizmu**
MAGDALENA BIGAJ śle listy z cyfrowego roju

96 | COŚ NA RZECZY **Mała troska**
AGATA ROMANIUK debiutuje w roli naszej felietonistki

APTECZKA

55 | **Co w niej trzyma...**
OTTESSA MOSHFEGH, pyta MATEUSZ ROESLER

REPORTAŻ

14 | **Ciało w budowie**
OKTAWIA KROMER sprawdza cenę pogoni za ideałem urody

74 | **Bezruch**
SYLWIA GUTOWSKA żegna się z kioskami

PORTRET

42 | **Mamdani. Spacerem po władzę**
ASTEAD W. HERNDON rozmawia z nowym burmistrzem Nowego Jorku

STUDIUM

56 | **Kto ma prawo do miasta**
AGATA SKRZYPCZYK zastanawia się, co to znaczy miasto dobre do życia

WOKOŁ KSIĄŻEK

84 | **Gorzka prawda nie tylko o Słonych ścieżkach**
PATRYCJA BUKALSKA próbuje zrozumieć, dlaczego pisarze kłamią czytelnikom

Pismo.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezeska zarządu: Urszula Kifer
Członkini zarządu: Inez Jaworska

Redaktorka naczelna: Urszula Kifer Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekreterzowanie redakcji), Magdalena Kicińska, Zuzanna Kowalczyk Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski Felietony: Magdalena Bigaj, Karolina Lewestam, Agata Romaniuk Redakcja: Joanna Dolecka, Sylwia Niemczyk, Magdalena Orlińska, Zofia Sawicka, Ilona Turowska Korekta: Tatjana Krajowska-Kukiel, Dorota Śrutowska Dyrekcja artystyczna: Karolina Mazurkiewicz Skład i łamanie: Marta Juchnowicz-Bierbasz Wydanie cyfrowe: Ewa Pluta (wydawczyni) Menedżerka fundraisingu, marketingu i sprzedaży: Inez Jaworska Marketing: Anna Ostrowska Media społecznościowe: Marta Szymczyk Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Łukasz Tofil Koordynator projektów i współprac: Mateusz Roesler

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



List od K.

KAROLINA**LEWESTAM** (ur. 1979),
dziennikarka
i redaktorka. Obroniła
doktorat z filozofii
na Uniwersytecie
Bostońskim.
Wielokrotnie
nominowana
do nagrody Grand
Press. Członkini
redakcji „Pisma”.

Drodzy Czytelnicy „Pisma”!

Przez kilka ostatnich lat odpowiadałam na Wasze listy. Dzisiaj ta wspaniała przygoda (ależ to jest wyświechtany zwrot! Ale co zrobić, jeśli to naprawdę była wspaniała przygoda?) się kończy.

To dla mnie duża zmiana. Dotąd każdy koniec miesiąca był oznaczony rytuałem: z ekscytacją otwierałam skrzynkę mailową, czytałam wszystkie nowe listy; jeden z nich zawsze wydawał mi się najpilniejszy albo najbliższy temu, co gryzło i mnie. A potem chodziłam z tym listem w głowie, piłam z nim herbatę, robiłam z nim zakupy i wyprawiałam z nim dzieci do szkoły, aż wreszcie słowa zaczynały się schodzić, odpowiedź zaczynała się formować i powstawał tekst, który czytaliście potem w „Piśmie”.

Dlaczego *Rozmowy z K.* się kończą? Lepszym pytaniem jest: dlaczego się w ogóle zaczęły? Nie da się ukryć, że za decyzją o rozpoczęciu takiego cyklu musiał stać jakiś rodzaj buty – w końcu komu się wydaje, że może rozumieć czyjeś problemy, komentować je, ba, nawet dawać innym rady? Tu trzeba pewności siebie, jakieś dezynwoltury; przekonania, że ma się coś do powiedzenia i że potrafi się to powiedzieć w sposób, który coś zmieni albo coś pomoże. Żeby odpisywać na listy, trzeba myśleć o swoich słowach nie jak o bańkach mydlanych unoszących się w powietrzu ku chwilowej ucieście dzieci, ale jak o wrzucanych do wody kamieniach – wolno i zdecydowanie spadających na samo dno. Nie twierdzę bynajmniej, że nie było w tym tego rodzaju *hybris*, ale były też inne rzeczy. Ten cykl rozpoczął się w pandemii, kiedy wszyscy tęskniliśmy za rozmowami; obok buty była w tym pomyśle jakaś straconość, jakieś rzucenie się w ludzi, w ich ciemność i jasność zarazem; nadzieja na dotknięcie Innego, na rozmowę i ciepło. I chyba bardziej niż w swój osąd uwierzyłam w swoją empatię.

Ale dzisiaj buta oceny wydaje mi się równie bezzasadna, jak wiara, że potrafię kogoś naprawdę zrozumieć. Do prawdziwego rozumienia potrzebny jest bowiem jakiś rodzaj stabilności. George Lakoff i Mark Johnson, którzy identyfikowali głębokie struktury metaforyczne naszego języka, zauważyli, że o komunikacji myślimy czasem jak o przesyłaniu paczek: jest dwóch interlokutorów i pudełko (słowa). Myśl, znaczenie, przekaz są wkładane w język i wysyłane, a druga osoba rozpakowuje tę paczkę i odbiera przesyłkę. Nie sądzę, żeby to był właściwy opis tego, czym jest komunikacja, ale tu mi się przyda: otóż mam wrażenie, że znajdujemy się w momencie, w którym pocztę kompletnie pogięło. Pudełka mają złe nalepki i udają, że zawierają coś innego. Wpychamy do nich znaczenia, które się w nich nie mieszczą albo w nich giną. Piszemy na nich adresy wybranych osób, a listonosz je gubi, niesie na śmietnik lub wrzuca do skrzynki internetowego tłumu trolli. A co więcej, nawet jażń, ja, ta osoba, która próbuje pakować i wysłać paczki, też jest niestabilna – w momentach transformacyjnych, a w takim się znajdujemy (ma miejsce transformacja dyskursu, transformacja polityczna, technologiczna, geopolityczna i Bóg jeszcze wie jaka), trudno mi zakładać nie tylko, że nadawca (*ja*) wie, co mówi, lecz także że to samo powiedziałyby za chwilę.

Dlatego nowa formuła mojego pismowego felietonu nazywa się „Myśli znikają”. Niektórzy na pewno słusznie zauważą w tej frazie nawiązanie do książki Thomasa Nagela *Widok znikąd*. Nagel próbuje dojść do ładu z paradoksem, jakim jest bycie wolnym umysłem w deterministycznym świecie – może w ogóle nie ma takiego terytorium jak jażń, ale i tak nam się wydaje, że patrzymy na świat z jej środka. I teraz, zamiast posyłać rady, będę Wam posyłała różne inne myśli. Nadawca jest niepewny, język okazuje się słabym pudełkiem, poczta może szwankować, ale istnieje szansa, że to i owo uda mi się Wam wysłać. I dziś, ze swojego nikąd, cieszę się na to, co niepewne i nowe.



Wszystkie opublikowane na łamach „Pisma” listy i odpowiedzi Karoliny znajdziecie także w wersji audio na stronie:

magazynpismo.pl/idee/rozmowy-z-k

POEZJA



MAGDALENA ORLIŃSKA

—

Tkanka historii niezdolnie trwała, nigdy nie zniknie.
Byłaś zbyt mała.
Musiałaś mieścić się w starych narracjach. Powtarzać uległość,
słyszeć, jak matka
zaszczepia lęki. Razem z przodkami.
W lustrze z łazienki
widziałam ciemność i w nią wpadałam
(też mdlałaś Alicjo, gdy byłaś sama?)

MAGDALENA
ORLIŃSKA

(ur. 1980), redaktorka (również w „Piśmie”), poetka. W 2007 roku wygrała konkurs im. Haliny Poświatowskiej w kategorii przed debiutem, w 2008 konkurs Praska Przysłań Słowa. Publikowała m.in. w „Arteriach” i „Gazecie Wyborczej”.

W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieuświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

ATAK POWIETRZNY (2022)

Podczas pandemii wszyscy wiedzieliśmy, że najbezpieczniejszym miejscem na ziemi jest nasz dom, ale kiedy wybuchła wojna na pełną skalę, nasze domy stały się śmiertelnymi pułapkami.

Więcej informacji i zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze





ARTEM HUMILEVSKYI (ur. 1986), fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.



Mecenasem cyklu „W kadrze” jest Fotofestiwal –
Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi.

FOTOFESTIWAL
SZTUKA | WSPÓŁPRACA | SPOŁECZNOŚĆ

czy pomożesz mi przetrwać te arizońskie noce

tekst MAŁGORZATA ŻARÓW

Kiedy po niego przyszedli, Wilhelm był akurat w Arizonie, gdzie wywoływał deszcz na pustyni i obserwował niezwykle światła.

Stanęli we trzech, w płaszczach, wczesnym popołudniem, na schodach pod wejściem do obserwatorium, zdziwieni tym miejscem. Samochód zostawili na drodze i podeszli na wzgórze piechotą, jeśli więc któryś z nich obrócił się za siebie, musiał westchnąć na widok rozciągającego się aż do jeziora lasu i najzieleniejszej trawy, jaką można sobie wyobrazić. Musiało wydać mu się przez moment, że znalazł się w pradawnej puszczy, poza którą nic już nie ma, nieskazitelnej (to bardzo mylne wrażenie) cywilizacją, nie tego spodziewał się po doktorze. Dzień był pogodny.

Zapukali. Nie byliśmy zaskoczeni. Wilhelm przewidział, że przyjdą: oni albo tacy jak oni, w płaszczach, a jeśli będzie za ciepło na płaszcze, to w ciemnych garniturach. Pierwsza będzie jednak rzucała się w oczy ich sztywność, kręgosłupy jak pale wbite w ziemię i twarde brzuchy, stała płytkość ich oddechów. Wszyscy oni albo tacy jak oni na to cierpią. To wielka ironia, że moglibyśmy im z tym pomóc, gdyby tylko nie spiskowali przeciwko nam.

Powiedział też, że nie mamy się czym martwić i w ostateczności prezydent zainterweniuje. (Ale to już naprawdę w ostatecz-

ności i najpierw Wilhelm będzie musiał przejść mękę, dramat i próbę charakteru, niezłomnie wystać przy swojej racji, uprzeć się, a się nie wyprzeć, aż dobry ojciec Eisenhower zszybuje siłami powietrznymi i zabierze go do siebie).

Tego dnia, kiedy przyszedli, wszystko przebiegło dokładnie tak, jak powiedział Wilhelm:

Stoimy wszyscy w drzwiach, oni wciąż na zewnątrz. Ten w kapeluszu zasłania słońce. Drugi, wysoki i najsztynniejszy, obrócił się bokiem i z rękami za plecami przygląda się kamiennym ścianom obserwatorium, podziwia architekturę. Najmłodszy z nich, który czuje się jeszcze niekomfortowo w roli straszdyła w płaszczu i w tej sytuacji, wymuje zapisane na maszynie kartki. To jest zakaz (...) przez linie stanowe, nakaz (coś-tamcoś-tam) Agencja Żywności i Leków, podejrzenia, łamanie, z datą.

Od czasu Eksperymentu często kręci nam się w głowach i nie słyszymy dobrze.

W trybie, podpisano. Tu jest pieczęć. Chcielibyśmy zobaczyć się z doktorem. (Próbuje się nawet do nas uśmiechnąć, jednak nie starcza mu determinacji i kończy w smutnej połowie).

Wilhelma nie ma. Niepotrzebnie się fatygowaliście, trzeba było najpierw zadzwonić.

Zapada niezręczna cisza, w trakcie której oni starają się porozumieć bez słów co do

dalszych kroków, a nam wieje po nogach. Ten w kapeluszu, albo ktoś bardzo podobny do niego, kiedyś już nas odwiedził. Wypytywał Wilhelma o różne rzeczy, a potem dostaliśmy oficjalne pismo. Wiemy, co się stało z wynalazcą spektrometru, który też był, w pewnym sensie, wizjonerem, i co by nie myśleć o chromoterapii, nie powinno się tak traktować ludzi.

W końcu mówią, że chcą się rozejrzeć. Pytamy za czym, a oni, że chcą zobaczyć akumulatory.

Nie ma problemu, pacjenci korzystają z nich cały czas. Tylko na miejscu, dodajemy, bo ten najwyższy już pomyślał, że przyłapał nas na wyznaniu winy.

A co ze zwrotami?

Stoją w magazynie.

Są wadliwe.

Nie, wszystko z nimi w porządku.

Ale zostały zwrócone?

Wydaje nam się, że udzielamy odpowiedzi na inne pytanie niż zadali, a oni nie zadali pytania, które powinni. Ten w kapeluszu zauważył dziury po kulach w drewnianym szyldzie przy wjeździe na posesję, odnotował to sobie w notesie, ale nie wspomina o tym teraz ani słowem.

Odzywa się głos z głębi domu: kto przyszedł?

FDA po Wilhelma.

Co? FBI?

